

Dr hab. prof. UR Magdalena Żardecka  
Instytut Filozofii  
Kolegium Nauk Humanistycznych  
Uniwersytet Rzeszowski

**Recenzja rozprawy doktorskiej magister Pauliny Wąż-Bigos,**

*Aktualność personalistycznego ujęcia relacji kobiety i mężczyzny we  
współczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym.  
Analiza ujęcia Jana Pawła II i Karola Wojtyły,*

**napisanej pod kierownictwem naukowym  
dr hab. prof. UPJPII Joanny Mysony Byrskiej**

**Wydział Filozoficzny UPJPII**

**Kraków 2021**

Temat pracy

Tematem rozprawy pani magister Pauliny Wąż-Bigos jest personalistyczna wizja małżeństwa i rodziny przedstawiona w dziełach Karola Wojtyły i Jana Pawła II. Kontrapunktem pozwalającym ukazać walory tej wizji ma być współczesne społeczeństwo konsumpcyjne. Tu od razu pojawia się pierwsza wątpliwość: Czy filozoficzno-teologiczna koncepcja człowieka ma być konfrontowana z życiem społecznym po prostu? W jaki sposób Autorka tego dokona? A może będzie porównywana z socjologicznym, a zatem nieuchronnie wybiórczym i fragmentarycznym opisem wybranych aspektów życia niektórych współczesnych społeczeństw? Jeżeli w grę wchodzi drugi przypadek, to którego autora i które społeczeństwo pani Wąż-Bigos ma zamiar wziąć pod uwagę? Tak w jednym jak i w drugim przypadku można postawić zarzut, że Autorka próbuje będzie zestawiać ze sobą rzeczy nieporównywalne: 1) normatywną teorię mówiącą o tym, jak układać się powinny relacje

między kochającymi się ludźmi z czymś, co w skrócie nazywa rzeczywistością społeczną lub 2) powyższą teorię z socjologicznym opisem wybranych aspektów życia społecznego w późnej nowoczesności. Można to porównać z sytuacją, w której ktoś ustawia naprzeciwko siebie zawodników uprawiających zupełnie inne dyscypliny sportowe. Autorka najwyraźniej nie ma świadomości, że obie wizje: personalistycznej miłości i społeczeństwa konsumpcyjnego nie tworzą dla siebie nawzajem właściwych punktów odniesienia, są niewspółmierne. Brak jest zasad przejścia od analizy empirycznej do refleksji normatywnej (od „jest” do „powinien”) i z powrotem. Dodatkowo w przypadku pracy p. Wąż-Bigos z góry wiadomo, po której stronie jest to, co dobre, słuszne i właściwe. Czy taka strategia intelektualna może przynieść ciekawe rezultaty?

Tytuł pracy - *Aktualność personalistycznego ujęcia relacji kobiety i mężczyzny we współczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym* – jest adekwatny do treści pracy. Mam jednak co do niego małe zastrzeżenie. Takie sformułowanie sprowadza nieco czytelnika z właściwego tropu. Autorce nie chodzi przecież o to, że we współczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym personalistyczne ujęcie „jest aktualne”, czyli „jest z powodzeniem realizowane”, lecz o to, że może być kontrpropozycją dla konsumpcyjnego stylu życia. Uznaję zatem, że tytuł, choć poprawny, mógłby zostać nieco lepiej sformułowany.

#### Struktura pracy

Praca składa się ze wstępu, trzech rozdziałów (*I. Kobieta i mężczyzna w świecie konsumpcji; II. Kobieta i mężczyzna w personalizmie Karola Wojtyły i Jana Pawła II; III. Powołani do życia w rodzinie*) oraz zakończenia. Każdy rozdział podzielony jest na trzy podrozdziały, które dzielone są dalej przy zachowaniu rozsądnych proporcji. Do pracy dołączona jest bibliografia zawierająca spis cytowanych tekstów. Struktura pracy jest klarowna, kolejność rozdziałów uzasadniona, tytuły rozdziałów i podrozdziałów dobrze sformułowane i utrzymane w jednolitej stylistyce.

Strukturze tej zarzucić można jedynie pewien schematyzm, przewidywalność, nadmiernie szkolny charakter wyrażający się choćby w powtarzalności fraz (np. p. *I.2. Mężczyzna jako idealny konsument i I.3. Kobieta jako idealna konsumentka; II.3.1. Kobiecość i rola kobiety; II.3.2. Męskość i rola mężczyzny*). Tak skonstruowany spis treści skłania do przypuszczenia, że nie będzie w tekście niczego, co mogłoby czytelnika zaskoczyć i skłonić do głębszej refleksji.

Język pracy jest poprawny. Potknięcia stylistyczne znaleźć można w tych fragmentach, w których Autorka gubi się we własnych myślach, przeczuwa, że nie ujmuje sprawy dostatecznie głęboko, a także wówczas, gdy pilna uczennica kłóci się w niej z rozumną kobietą - usterki stylistyczne najwyraźniej zdradzają wewnętrzne konflikty osoby piszącej.

Praca jest poprawna od strony formalnej. Przypisy i bibliografia sporządzone zostały prawidłowo.

Treść pracy oraz najważniejsze zarzuty

Praca składa się ze wstępu, trzech rozdziałów i zakończenia.

We wstępie Autorka stwierdza: „Głównym celem niniejszej pracy jest przekazanie, że personalizm jako trafny sposób rozumienia człowieka, który podkreśla godność osoby ludzkiej, pozostaje aktualny. Świat konsumpcji sprowadza człowieka do wymiaru czysto materialnego, personalizm pokazuje głębię ludzkiego istnienia, której konsumentowi brakuje, a duchową pustkę próbuje wypełnić dobrami materialnymi” – oto istota całej pracy wyłożona w dwóch zdaniach. Personalizm to dobro, konsumpcjonizm to zło. Zasada jest prosta: dobro należy czynić, zła unikać (syndereza). Niestety, nie zachęca to do dalszej lektury, a jedynie utwierdza nas w przekonaniu, że niczego odkrywczego nie możemy się po pracy spodziewać.

A przecież można było zastanowić się, czy w dawnych czasach wolnych od konsumpcjonizmu rozkwitały wartości duchowe, a także czy zlikwidowanie konsumpcjonizmu (co najprawdopodobniej nas w niedługo czeka) spowoduje, że wzrośnie szacunek dla ludzkiej godności. Czy naprawdę Autorka sądzi, że przed jednostkami i społeczeństwami stoi taki klarowny wybór: duchowość lub materializm, personalizm lub konsumpcjonizm, szacunek dla człowieka lub jego instrumentalizacja? Brakuje we wstępie śladów twórczej podejrzliwości i krytycyzmu, który wyzwoliłby jakąś intelektualną energię. Apologetyczny schemat dwóch dróg – droga dobra versus droga zła – przesłania analizę problemową i socjologiczną.

Postawmy inne pytanie: jaki problem filozoficzny Autorka chce w swojej pracy rozwiązać i czy jest to problem godny rozprawy doktorskiej? Można uznać za rzecz oczywistą, że nigdy dość apeli o poszanowanie ludzkiej godności; można też zrozumieć potrzebę nawiązywania do dorobku Karola Wojtyły i Jana Pawła II zwłaszcza u absolwentki uniwersytetu jego imienia, ale czy to wystarczy, by uzasadnić sensowność rozprawy doktorskiej?

W dalszej części wstępu czytamy, że *tem dla analiz jest szeroko rozumiany świat konsumpcji i społeczeństwo konsumpcyjne*. Zatem to nie poglądy innych autorów, lecz

współczesne społeczeństwo jako takie ma być punktem odniesienia. Brak tu najwyraźniej świadomości metodologicznej i jest to wielka wada pracy.

Następna błąd Autorki polega na posługiwaniu się rzekomo oczywistymi pojęciami odnoszącymi się do rzekomo niepowątpiewalnych faktów – np. „współczesny kryzys cywilizacji”, „współczesny kryzys rodziny”. Pani Wąż-Bigos zakłada, że pogrążeni jesteśmy w kryzysie, a jest to kryzys ogólnoswiatowy - bo dotyczący całej cywilizacji - i zarazem bardzo osobisty – bo dotyczący najbliższej naszemu sercu rodziny. Jego przyczyną są, jak czytamy we wstępie, złe relacje międzyludzkie. Receptą na kryzys jest oczywiście personalizm Karola Wojtyły i Jana Pawła II oraz powrót do bliżej nieokreślonej tradycji. W ten oto sposób wszystkie ważne sprawy zostają w punkcie wyjścia rozstrzygnięte. Trudna, złożona problematyka potraktowana zostaje hasłowo, bez sprecyzowania znaczeń stawianych diagnoz i bez adekwatnej analizy ich treści.

Choć Autorka wielokrotnie odwołuje się do tradycji, nie mówi, w jakim okresie historycznym i w jaki państwie relacje międzyludzkie kształtowały się właściwie. Czy we wcześniejszych epokach np. na terenach Polski Piastowskiej, Rzeczypospolitej Obojga Narodów albo na terenach Cesarstwa Niemieckiego lub w Wielkim Księstwie Moskiewskim nie było kryzysu? Takich pytań p. Wąż-Bigos w ogóle sobie nie zadaje. W pracy, w której tak wiele się mówi o tradycji, nie wiadomo o jaką tradycję chodzi, brakuje tu podstawowych informacji z historii. Tradycja staje się przez to jedynie mitologiczną krainą idyllicznej szczęśliwości, co czyni pracę bardziej opowieścią fantasy niż rozprawą naukową.

W rozdziale pierwszym *Kobieta i mężczyzna w świecie konsumpcji* Autorka omawia wartości świata konsumpcji i reguły światem tym rządzące. Są nimi: umiłowanie posiadania, powszechne marnotrawstwo, pogoń za przyjemnościami, niekończąca się zabawa, celebrowanie zakupów, koncentracja na ciele, pięknie, sprawności fizycznej, zabieganie o prestiż społeczny i życie na pokaz. Autorka prezentuje obowiązujące w świecie konsumpcji wzorce kobiecości (zawsze piękna i młoda) i męskości (Piotruś Pan, macho, narcyz, elegant, amant, witalny atleta, kulturysta, Rumbo itd.). Mówi też o dziecku, które z jednej strony ogranicza konsumpcyjne ambicje rodziców, z drugiej zaś je intensyfikuje. Podkreśla paradoksalność i odrealnienie wymogów świata konsumpcji, ich negatywny wpływ na jednostkę i destrukcyjny wpływ na relacje międzyludzkie. Dobrze pokazany jest tu fałszywy indywidualizm świata konsumpcji oraz pozorność oferowanej przez niego wolności.

Charakteryzując społeczeństwo konsumpcyjne Autorka odwołuje się do takich autorów jak Zygmunt Bauman, Michael Sandel, George Ritzer, Erich Fromm, Jean Baudrillard, Benjamin

Barber, Christopher Lasch i inni. Zatem wychodzi na jaw, że to nie świat konsumpcji jako taki, lecz opisy tego świata mogą być przedmiotem analiz.

W rozdziale tym Autorka ubolewa nad zacieraniem się różnic między mężczyznami a kobietami. Przyczyną i przykładem tego zjawiska jest według niej, wynikająca z uzyskania równych praw samodzielność, zaradność i niezależność współczesnych kobiet (obawiam się, że z globalnej perspektywy patrząc jest to obraz nazbyt optymistyczny). Zatem różnice między płciami były wyraźne wówczas, gdy kobiety pozbawione były praw, wykształcenia, pracy zarobkowej oraz wszelkich życiowych możliwości. Fakt, iż przedstawiciele jednej płci mieli prawa społeczne i polityczne, a przedstawiciele drugiej ich nie mieli okazuje się istotą różnicy płciowej; natomiast zrównanie praw kobiet i mężczyzn prowadzi nieuchronnie do płciowego ujednolicenia. Różnica seksualna okazuje się zatem sztucznie wykreowana za pomocą narzędzi prawno-politycznych. Tego wniosku nie powstydziliby się żaden postmodernista. Problem w tym, że jest on niezgodny z intencjami Autorki.

W rozdziale pierwszym Autorka wygłasza szereg tez, których nie uzasadnia – np., że współczesne ruchy feministyczne negatywnie wpływają na mężczyzn, że mamy kryzys silnej dominującej męskości, że przyczyną kryzysu męskości jest współczesna dominacja kobiet, że kobiety przez swą niezależność odebrały mężczyznom władzę i siłę (s. 48). O jakiej „współczesnej dominacji kobiet” Autorka mówi? Wywalczenie 100 lat temu równych praw nie doprowadziło jeszcze do równości w żadnej sferze życia (proszę przejrzeć dane statystyczne dotyczące zarobków, zajmowanych stanowisk i urzędów, otrzymywanych wyróżnień i tytułów itp.). Skoro nie ma nawet równości, to jak można mówić o dominacji kobiet? To są wszystko nieprzemysłane slogany ukazujące całkowicie fałszywy obraz sytuacji. Szczególnie karykaturalnie w opisie doktorantki wypada obraz mężczyzny i męskości. Paulina Wąż-Bigos sugeruje, że mężczyzna źle się czuje, gdy jest zmuszony traktować kobietę jak człowieka posiadającego godność i swoje prawa, a dobrze się czuje jedynie wówczas, gdy może ją traktować jak rzecz i niewolnika. Mamy zatem obraz mężczyzny jako psychopatycznego, ograniczonego umysłowo stworzenia, które pragnie upajać się poczuciem własnej wyższości; odebrać mu to chore poczucie, to zniszczyć jego męskosc. Czy o taki obraz Autorce chodziło?

Zdaniem p. Wąż-Bigos „ustalone pojęcie męskości funkcjonowało niezmiennie przez stulecia” (s. 48). Jest to nieprawda. Wystarczy sięgnąć do książek z antropologii lub historii (choćby do któregoś z tomów *Historii męskości* wydanej przez Słowo/Obraz Terytoria), by dowiedzieć się, jak rozmaite obowiązywały wzorce i jak zmieniały się one w czasie, w przestrzeni, w zależności od przynależności klanowej, stanowej, etnicznej, religijnej i wielu innych czynników. Mężczyzna wyperfumowany, wypudrowany, w peruce, w ciasnych

rajstopach, kolorowym stroju z haftami i falbanami, z pierścieniami na palcach, naszyjnikami na piersiach, z kapeluszu zdobionym piórami i wstążkami, w butach na wysokim obcasie – to ideał szlachcica w XVII i XVIII wiecznej Francji. Wymyślne stroje, ozdoby, tatuaże, pióra, peruki, makijaże, sobolowe kołnierze, tuniki itp. przez wieki w większości krajów świata stanowiły nieodłączny atrybut męskości. Zamiłowanie do poezji i muzyki w niektórych krajach i epokach uważane było za męskie, w innych za kobiece, podobnie jak zamiłowanie do śpiewu i tańca, pobożność i skłonność do uniesień religijnych, pragmatyzm i przedsiębiorczość itd. Gdy twierdzi się coś na temat przeszłości, to dobrze byłoby trzymać się faktów i odwoływać do wiarygodnych źródeł.

Autorka twierdzi, że w odróżnieniu od dawnych czasów dzisiaj istnieją wiele wzorców męskości i to powoduje kompletny zamęt w chłopięcych głowach. Trudno w tę wielość uwierzyć patrząc na studentów, którzy przychodzą na zajęcia niemal identycznie ubrani, podobnie mówią, podobnie się zachowują, a nawet robią podobne błędy ortograficzne; na brak wzorca nie można też narzekać patrząc na polityków i urzędników, którzy zdają się wycięci z tej samej sztancy. Kilku zblazowanych dziwolągów i ekstrawaganckich artystów pojawiających się w mediach niewiele w tej monotonii zmienia. Poza tym Autorka zaprzecza tu sama sobie, bo chwilę wcześniej mówiła, że w skomercjalizowanym świecie istnieje jeden wzorzec nigdy niesytego konsumenta.

Autorka twierdzi, że współczesny mężczyzna jest słaby. Tymczasem wokół siebie widzimy wielu dbających o zdrowie i tężyznę fizyczną rowerzystów, atletów, maratończyków, wioślarzy, kulturystów, triathlonistów, narciarzy itp. Długość życia, zdrowie i kondycja Polaków w ciągu ostatnich 30 lat wyraźnie się poprawiała. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że współczesny Polak jest silniejszy i zdrowszy niż kiedykolwiek wcześniej. Warto prześledzić dane dotyczące zdrowia i sprawności fizycznej obywateli różnych krajów europejskich i całego świata. Autorka tego jednak nie robi, tylko użala się na słabością mężczyzn. Winą za tę słabość obarcza kobiety, które ośmieliły się „wkroczyć w męski świat” żądając równych praw i szacunku dla swej godności. Czy rzeczywiście Autorka uważa, że mężczyzna, który szanuje kobietę staje się słaby i podupada na zdrowiu, a ten, który nią pomiata jest krzepki i silny? A co to takiego jest ten „męski świat”? Czy zdaniem Autorki istnieją dwa osobne światy – męski i kobiecy? Obawiam się, że niestety świat jest jeden i na tym polega nieszczęście - kobiety przepędzane z pewnych miejsc, pod pretekstem, że należą one wyłącznie do mężczyzn naprawdę nie mają dokąd pójść, nie mają żadnego osobnego „swojego świata”, w którym mogłyby żyć bezpiecznie. Spójrzmy na Afganki przepędzone przez talibów ze szkół, uniwersytetów, zakładów pracy i wszystkich innych miejsc publicznych (80% samobójstw w

tym kraju to samobójstwa kobiet, a i tak większość samobójczych śmierci nie jest rejestrowanych z obawy przed splamieniem honoru rodziny). Poza tym nie można twierdzić, że kobiety wkraczają do tzw. męskiego świata przez fakt wykonywania pracy zawodowej ponieważ zawsze bardzo ciężko pracowały (nie tylko w domu, ale i w rolnictwie, przy hodowli zwierząt, w rzemiośle i przemyśle, nawet przy budowie dróg i mostów - istnieje bogata dokumentacja i literatura na ten temat). A może oburzające jest wyłącznie to, że kobiety zaczęły domagać się wynagrodzenia za pracę? Przecież powinny jak zawsze pracować za darmo, nieprawdaż? Poza żądaniem wynagrodzenia za pracę kolejną „winą” kobiet jest to, że starają się nakłonić mężczyzn do wkroczenia do ich „kobiecego świata” (jeżeli już trzymać się tej frazeologii). Chętnie podziela się z mężczyznami obowiązkami związanymi z opieką nad niesamodzielnymi członkami rodziny, prowadzeniem domu, wychowaniem dzieci itp. Wymaga to wiedzy i umiejętności oraz siły fizycznej i psychicznej nie mniejszej niż praca zawodowa. Kobiety też chętnie rozpropagują wśród mężczyzn swoje „kobiece cnoty” takie jak niezawodność, odpowiedzialność, solidność, terminowość, wyobraźnia, zdolność do planowania i przewidywania tego, co może się zdarzyć, a przede wszystkim wrażliwość na cudze cierpienie i wzgląd na słabszych.

Zdaniem autorki mężczyzna wrażliwy i czuły jest niemęski. To bardzo subiektywny i kontrowersyjny punkt widzenia. Czy znaczy to, że im jest mniej wrażliwy i czuły, tym bardziej jest męski? Tego zapewne Autorka nie chciała powiedzieć, ale niektóre nieostrożne stwierdzenia mogą prowadzić do takich wniosków.

Kolejną, zawinioną przez kobiety, przyczyną kryzysu ma być to, że chłopcy utożsamiają się z matką oraz koncentrują się na swej cielesności, co sprawia, że ich tożsamość jest mocno sfeminizowana. Autorka nie podaje wyników żadnych badań na ten temat, nie podaje mierników ani wskaźników feminizacji. Po prostu stwierdza, że „jedyne, co jest pewne to zbliżanie się męskości do kobiecych cech, ponieważ nawet typy metroseksualnego mężczyzny, macho i kulturysty przejawiają nadmierną dbałość o swoje ciało, a także, że żaden z nich nie chce tak naprawdę dorosnąć, chcą być dorosłymi chłopcami” (s. 60). Dlaczego dbałość o ciało miałaby być cechą kobiecą? Zaprzecza temu wszystko, co wiemy np. o starożytnej Grecji i Rzymie. Poza tym z opisu p. Wąż-Bigos wynika raczej, że mamy do czynienia z powszechną infantyлизacją społeczeństwa (z czym trudno się nie zgodzić), a nie z feminizacją mężczyzn. Infantyлизacja to nie to samo, co feminizacja.

Inne kontrowersyjne twierdzenie pojawiające się w pracy dotyczy zakupów, które rzekomo zawsze były domeną kobiet, podczas gdy ciężka praca stanowiła domenę mężczyzn. Tu również Autorka się myli - było dokładnie odwrotnie. Przez całe stulecia kobiety, pomimo tego,

że ciężko pracowały, nie miały swoich pieniędzy (nie otrzymywały wynagrodzenia za pracę lub ich wynagrodzenie odbierał mąż), w związku z czym nie decydowały o zakupach; kupowały na pobliskich bazarach jedynie produkty, z których robiły posiłki dla rodziny. Dopiero w XX wieku w najbogatszych krajach świata rozwinął się zwyczaj przechadzania się po galeriach handlowych. Można go uznać za odpowiednik dziewiętnastowiecznego zwyczaju przechadzania się zamożnych mieszczan po parku, albo nawet wręcz estetycznego „włóczenia się” po ulicach, by dokonywać oglądu świata (Benjaminowska figura *flaneura*). Tu faktycznie kobiety stanowią większość. Jednak poważne zakupy – domu, mieszkania, ziemi, przedsiębiorstwa, maszyn, samochodów, złota, akcji itp. – są nadal domeną mężczyzn (proszę przejrzeć statystyki).

Kolejną kwestią, którą Autorka przedstawia jako zagrożenia dla męskości jest to, że kobiety wraz z prawami zyskały poczucie własnej wartości. Ubolewa nad tym, że „w miejsce uległej istoty pojawiła się świadoma kobieta”, która pozbawiała mężczyznę pozycji „super-samca”. Pani Wąż-Bigos nie zauważa jak słowa, których używa drwią z treści, którą niosą i jak to wszystko godzi w nią samą jako kobietę i jako autorkę tekstu. Co złego może być w tym, że połowa rodzaju ludzkiego odzyskała poczucie własnej wartości? Zwróćmy też uwagę na fakt, że stosowany w pracy termin „pozycja super-samca” jest kategorią zoologiczną uwłaczającą człowieczeństwu. Rozumny mężczyzna posiadający poczucie swej godności musi myśleć o zajmowaniu wobec kogokolwiek tego rodzaju pozycji z dużą rezerwą. Z rozważań p. Wąż-Bigos wyłania się obraz mężczyzny jako istoty prymitywnej, której „męskość” nieuchronnie przekreśla człowieczeństwo, wyklucza moralną dojrzałość i rozumność. To by wyjaśniało, dlaczego uważa, że kobiety domagające się od mężczyzn rozumności i moralnej dojrzałości stanowią zagrożenie dla ich męskości. Wyjaśniałoby też dlaczego mężczyźni pożądaną pobudzającą ich męskość kobiecości nieodmiennie usiłują zniszczyć człowieczeństwo kobiet i używać ich jak rzeczy. Czy jednak to chciała Autorka powiedzieć? Jak egotyczny, sprowadzony do samczego instynktu dominacji i wyzycia własnych popędów mężczyzna może realizować Wojtyłowski ideał „miłości i odpowiedzialności”? Jak się to ma do wysokiego ideału sprawczości moralnej, wykładanego przez Karola Wojtyłę w *Osobie i czynie*, i do rozumienia miłości jako realizowania nakazu nieużywania drugiej osoby, wyłożonego w *Miłości i odpowiedzialności*? Tych pytań autorka nie zadaje (może nie chce ich zadawać?).

W pracy p. magister Wąż-Bigos odnajdujemy liczne ataki na feminizm, ale żadnych odwołań do literatury feministycznej. Dlaczego Autorka krytykuje nurt, o którym najwyraźniej niczego nie wie? Czy nie jest to przypadkiem zachowanie czysto konformistyczne i koniunkturalne - w pewnych kręgach ataki na feminizm są zawsze mile widziane.



Autorka podkreśla, że mężczyzna pragnie rekompensaty za utratę dominującej pozycji w społeczeństwie (s. 52). Ale w społeczeństwie on jej nigdy nie miał jako mężczyzna, tylko jako szlachcic w stosunku do chłopstwa, przedsiębiorca w stosunku do robotników, mistrz w stosunku do czeladzi, najeźdźca w stosunku do ludu podbitego. W domu znajdował się w uprzywilejowanej pozycji w stosunku do żony, dzieci i służby (łacińskie słowo *familia* - rodzina nieprzypadkowo wywodzi się od *famulus* – niewolnik). Dlaczego Autorka nie zadaje pytania, czy posiadanie takiej uprzywilejowanej pozycji jest rzeczą moralnie słuszną? Dlaczego tym, którzy przywileje stracili należy się jej zdaniem współczucie i rekompensata? Współczesne pokolenie młodych Polaków nie miało w sensie prawnym uprzywilejowanej w stosunku do Polek pozycji, zatem nie mogli jej stracić. Czy im też należy się jakaś rekompensata? A dlaczego Autorka nie twierdzi, że rekompensata należy się tym, którzy (które) byli pokrzywdzeni, których życie i możliwości zostało bezpowrotnie zmarnowane? Czy moralna wrażliwość nie nakazuje raczej pomagać pokrzywdzonym niż sprawcom? Autorka nie zadaje też pytania o to, czy żądanie dla siebie uprzywilejowanej pozycji (a także rekompensaty za jej utratę) jest moralnie słusne. Czy takie żądanie jest zgodne z nakazem miłości i szacunku do drugiego człowieka?

Magister Wąż-Bigos głosi pochwałę społeczeństwa tradycyjnego i rodziny patriarchalnej. Czy wie, co to znaczy i czy naprawdę chciałaby w takim społeczeństwie i w takiej rodzinie żyć? Czy sądzi, że gdyby żyła w takim społeczeństwie i takiej rodzinie miałaby szansę na studia doktoranckie i pisanie rozprawy doktorskiej? Autorka zauważa, że w tradycyjnej rodzinie pozycja męża i ojca była mocna i stabilna, z tego względu, że kobiety nie miały praw. Czy do tego modelu Autorka chce powrócić?

W dalszej części rozdziału magister Wąż-Bigos opowiada o tym, że tradycyjny wzorzec męskości promował waleczność, gotowość do poświęceń, twórczość, siłę i opanowanie. Wyposażony w te cnoty mężczyzna był głową rodziny i uosabiał męską moralność zasad. Zabrakło w tym miejscu niestety odwołań do tekstów Carol Gilligan i Joan Claire Tronto lub innych autorów zajmujących się różnicą między tzw. etyką kobiecą i tzw. etyką męską.

Jednym z większych problemów współczesnej rodziny jest zdaniem p. Wąż-Bigos nieobecność ojca (z powodu rozwodów, emigracji zarobkowej, decyzji kobiety o samotnym macierzyństwie) lub jego połowiczna obecność (ojciec zajęty tylko sobą). Obawiam się, że i w tym miejscu Autorka się myli. W tzw. rodzinie tradycyjnej ojcowie, choć formalnie cały czas związani z rodziną, byli jeszcze bardziej nieobecni przy opiece i wychowaniu dzieci niż dzisiaj. To w dzisiejszych czasach wcale nie tak rzadko widuje się młodych mężczyzn z dziećmi na

placu zabaw, na basenie, u lekarza itp. Jeszcze 40 lat temu było to nie do pomyślenia. Proszę wskazać na okres historyczny i kraj, w którym żyli lepsi niż dzisiaj mężowie i ojcowie.

W pracy, w której tak dużo się mówi o mężczyznach i kobietach, rodzinie, macierzyństwie i ojcostwie brakuje odniesień do ważnej literatury - np. do takich książek jak: *Historia ojców i ojcostwa* pod red. Jeana Delumeau i Daniela Roche'a; *Historia miłości macierzyńskiej* Elisabeth Badinter; *Historii starości* Jeana Pierre'a Boisa; brakuje odniesień do prac polskich autorek: Małgorzaty Fuszary, Elżbiety Korolczuk, Ewy Majewskiej, Sławomiry Walczewskiej i in. oraz autorów – np. Henryka Domańskiego: *Zadowolony niewolnik. Studium o zróżnicowaniu społecznym między kobietami i mężczyznami w Polsce* (Warszawa 1992), *Zadowolony niewolnik idzie do pracy. Postawy wobec aktywności zawodowej kobiet w 23 krajach* (Warszawa 1999); *Co znaczy być kobietą w Polsce* (Warszawa 1995). Wiedza o pewnych faktach historycznych oraz znajomość podstawowych danych socjologicznych uchroniłaby Autorkę przed wieloma pochopnymi stwierdzeniami.

W pewnym momencie Autorka stwierdza, że ojcostwo powinno być zbudowane na trosce, służbie, odpowiedzialności i bezinteresownej miłości. Ojciec nie ma dominować lecz współpracować, ma być opiekunem spolegliwym, troskliwym, godnym zaufania, wrażliwym na potrzeby dziecka, ma podejmować trud odpowiedzialnego wychowania, dawać oparcie, być cierpliwym i wyrozumiałym (s. 68). To wszystko prawda, ale matka ma dokładnie te same powinności i rozwijać musi te same przymioty. Nie ma zatem wielkiej różnicy między obowiązkami matki i ojca. Autorka sama to widzi, choć nie chce tego wprost wyrazić, bo kłóciłoby się to z jedną z idei przewodnich jej pracy. Pośrednio jednak przyznaje, że żadnego prostego podziału obowiązków w rodzinie nie ma i być nie może. Relacje w kochającej się rodzinie muszą opierać się na współpracy i odpowiedzialności.

Wydaje się też, że Autorka nazbyt jednostronnie ukazuje sytuację dziecka we współczesnej rodzinie. Dziecko przedstawione zostaje głównie jako przeszkoda w konsumpcyjnych zachowaniach rodziców. Tymczasem wiele wskazuje na to, że dziecko pomnaża możliwości i aspiracje konsumpcyjne rodziny. Z rynkowego punktu widzenia wielodzietność jest zjawiskiem pożądanym, gwarantuje stały dopływ nabywców towarów i usług. Rynek może rozwijać się tylko dzięki nowym klientom. Konsumpcjonizm nie stoi zatem w sprzeczności z wielodzietnością. Osoby posiadające dzieci konsumują być może nieco inaczej, ale z pewnością dużo więcej niż bezdzietni. Liczne obecnie zachęty do prokreacji wynikają w dużej mierze z przyczyn ekonomicznych – potrzebni są pracownicy odprowadzający składki emerytalne, potrzebni są nabywcy towarów oraz nowi kredytobiorcy pozwalający funkcjonować sektorowi finansowemu. Czy Autorka nie widzi w tym instrumentalnego traktowania przyszłych pokoleń,

które mają się urodzić po to, by obecnie żyjący mogli do końca swych dni zachować dotychczasowy poziom konsumpcji?

W rozdziale drugim - *Kobieta i mężczyzna w personalizmie Karola Wojtyły i Jana Pawła II* - Autorka przedstawia personalizm jako sposób myślenia o człowieku. Odwołuje się przy tym do większości dzieł Karola Wojtyły (najważniejsze z nich to *Miłość i odpowiedzialność* oraz *Osoba i czyn*) i Jana Pawła II (w tym do wielu encyklik). Poprawnie streszcza podstawowe poglądy Wojtyły i Jana Pawła II, zaznacza, że uznawał on prymat osoby nad rzeczywistością materialną, podkreślał godność osoby, jej podmiotowość, wolność i indywidualną niepowtarzalność. Pani Wąż-Bigos przedstawia normę personalistyczną jako rozwinięcie imperatywu kategorycznego Kanta. Zarysowuje też szersze tło filozoficzne dla prac Wojtyły. Wskazuje na arystotelesowskie i tomistyczne inspiracje jego myśli, pokazuje szereg związków personalizmu Wojtyły z fenomenologią Edmunda Husserla i Maxa Schelera (s. 109). Wśród personalistów, których myśl jest najbliższa przesłaniu Wojtyły Wąż-Bigos wymienia takich autorów jak Jacques Maritain, Emmanuel Mounier, Gabriel Marcel.

Prezentacja fenomenologii tomistycznej i personalizmu perfekcjonistycznego Wojtyły wypada zupełnie dobrze, choć zawiera wiele zbędnych powtórzeń, natomiast uwagi dotyczące niezgodności personalizmu ze światem konsumpcji robią wrażenie sztucznych inkrustacji. Konsumpcjonizm przedstawiony tu jest w sposób bardzo uproszczony, jako pogoń za chwilowymi przyjemnościami, choć w rozdziale pierwszym Autorka zarysowała obraz nieco bardziej skomplikowany.

Ważnym elementem teorii Wojtyły jest koncepcja sumienia. Sumienie pozwala odkryć prawdę o moralnej powinności; ma ono wymiar subiektywny, przeżyciowy (subiektywne doświadczenie powinności i norm moralnych), zarazem jednak wskazuje na obiektywne powinności i realne dobra. Możliwość realizacji dobra jest sensem ludzkiej wolności. Wolna osoba staje się niezależna od czynników zewnętrznych i posłuszna głosowi swego sumienia. Na tym polega autodeterminacja, samostanowienie i samoposiadanie. Wolność osoby wyraża się przez miłość i ciągłą pracę nad sobą.

Gdy w p. II. 1.3.3. Autorka omawia dramat ludzkiej wolności, czyni pewną kontrowersyjną uwagę. Jej zdaniem nierozpoznanie powinności nie prowadzi do moralnego zła; człowiek, który pobłądził pozostaje niewinny, a w każdym razie usprawiedliwiony (s. 141). Złem moralnym jest tylko działanie wbrew własnemu sumieniu – dobrowolne wybranie zła. Czy niezdolność rozróżnienia dobra od zła może stanowić usprawiedliwienie? Czy z faktu, że ktoś nie odczuwa wyrzutów sumienia można wnosić, że jest on niewinny? Wydaje się, że katechizmowe,

uproszczone sformułowania teologicznomoralne zostały tu pomieszane z refleksją filozoficzno-społeczną, dla której zawsze istotnym punktem odniesienia pozostaje, w rozumieniu Weberowskim, etyka odpowiedzialności obok etyki intencji. Człowiek ma obowiązek rozeznawać świat, w którym żyje, badając społeczne konsekwencje swoich czynów i postaw.

Dalej Autorka pisząc, że ojciec tym różni się od matki, że musi nauczyć się ojcostwa. Myli się. Macierzyństwa też ludzie muszą się nauczyć. Nikt nie rodzi się z wiedzą o tym, jak opiekować się niemowlęciem.

Autorka pisze, że Jan Paweł II ubolewa nad dzieckiem pozostawionym bez matki zapominając, że ma ono również ojca. To pierwsza krytyczna uwaga pod adresem tekstów Jana Pawła II. Druga uwaga dotyczy tego, że Jan Paweł II nieproporcjonalnie dużo miejsca poświęcił w swych pracach roli matki, o ojcu niemal zapominając.

Brak krytycznej perspektywy stanowi wielki problem tej pracy w ogóle, a tego rozdziału w szczególności, ale jak tu odnosić się krytycznie do tekstów pisanych przez Papieża-Polaka, świętego Jana Pawła II. Taki autorytet może działać obezwładniająco

W rozdziale trzecim - *Powołani do życia w rodzinie* - Autorka wychwala tradycję, w rzeczywistości jednak nie odnosi się do żadnej tradycji (co już wiemy), lecz do jakiegoś mglistego ideału (wzorca, modelu), którego wartości, pochodzenia, statusu ontologicznego i aksjologicznego w ogóle nie bada. Konfrontuje z nim konsumpcyjny styl życia, którego genezy i rozmiarów również nie przebadła. Jest to zabieg intelektualnie dość jałowy, prowadzący do banalnych konstatacji w rodzaju: *rodzina konsumpcyjna całkowicie różni się od rodziny tradycyjnej*. Wnioski tego rodzaju można uznać za wynik określonych ustaleń terminologicznych oraz rozstrzygnięć teoretycznych, a nie rzetelnych badań naukowych. Jeśli zresztą wprowadza się już takie opozycje terminologiczne, to warto byłoby np. zastanowić się, jak negatywne postawy konsumpcyjne wyrastają z pewnych postaw tradycyjnych – na przykład żądza bezsensownego kupowania, by pokazać się sąsiadom. Tego rodzaju pytań brak jest zupełnie.

Pisząc o „współczesnej rodzinie” Autorka nie uwzględnia różnic kulturowych, etnicznych, religijnych, lokalnych. Czy sądzi, że „współczesna rodzina” jest na całym świecie taka sama? Wielokrotnie powtarza, że współczesna rodzina przeżywa kryzys. Krytykuje aktualne formy życia rodzinnego (związki nieformalne, krótkotrwałe, homoseksualne itd.), które rzekomo stanowią wyraz hedonizmu i przedmiotowego traktowania osoby. Przyznaje jednak (za Caroline Criado Perez), że nadal mamy w rodzinach niesprawiedliwy podział obowiązków;

życie większości rodzin opiera się na darmowej i pogardzanej pracy kobiet, mężczyźni w niewielkim stopniu włączają się w prace domowe. Czy na tej podstawie nie należałoby wysnuć wniosku, że współczesna rodzina niewiele się różni się od tradycyjnej?

Dlaczego Autorka uważa, że tradycyjna rodzina to rodzina idealna, żyjąca według zasad personalizmu Karola Wojtyły? Wydaje się, że doszło tu do nieuprawnionego skrzyżowania dwóch całkowicie różnych podziałów: tradycja vs współczesność i personalizm vs konsumpcjonizm. Stąd wynika większość problemów tej pracy.

Autorka narzeka, że dzisiejsza rodzina przestała być wspólnotą życia, nie definiuje jednak na czym polega wspólnota życia oraz kiedy i gdzie rodziny ją stanowiły? Winę za realne lub wyimaginowane problemy rodziny Autorka zrzuca przede wszystkim na kobiety (są zbyt samodzielne, domagają się szacunku itp.). Przyczyn kryzysu upatruje też w antykoncepcji, aborcji, niewierności, względnej łatwości uzyskania rozwodu, a także w feminizmie (a jakże), edukacji seksualnej oraz laicyzacji społeczeństwa. Jak bardzo jest to strzał kulą w płot łatwo się przekonać sięgając do prac historyków, kulturoznawców i socjologów zajmujących się życiem rodzinnym i obyczajami seksualnymi w Polsce i w innych krajach (książek jest wiele, np. Kamil Janicki, *Epoka milczenia*; Pascal Quignard, *Seks i trwoga*).

Zdaniem Autorki skłonności homoseksualne pojawiają się dziś coraz częściej. W pracy nie ma jednak danych statystycznych obrazujących ten proces. Czy mamy wierzyć na słowo?

W społeczeństwie konsumpcyjnym partnerzy traktują się przedmiotowo. Czy Autorka słyszała o bardzo tradycyjnych staraniach, by bogato się ożenić lub bogato wyjść za mąż, by dzięki małżeństwu zwiększyć majątek, pomnożyć wpływy, władzę i rozmaite inne korzyści? Czy nie było to przedmiotowe traktowanie drugiego człowieka?

Autorka nieustannie miesza to, co Jan Paweł II mówił jako papież – o sakramencie małżeństwa, o powołaniu do życia w rodzinie – z tym, co mówił jako przedstawiciel określonej tradycji filozoficznej.

Przedstawieniu wielości form życia rodzinnego i związanych z nim zjawisk – życie samotne, samotne rodzicielstwo, wolne związki, kohabitacja, rodziny patchworkowe, zrekonstruowane, małżeństwa homoseksualne, małżeństwa na odległość itp. nie towarzyszy jakakolwiek próba problematyzacji przedstawianych sytuacji. Kreślony obraz ma być czarno-biały, zjawiska wiążące się ze złożonością sytuacji życiowych zrównane są ze zjawiskami jednoznacznie negatywnymi.

Autorka twierdzi, że potrzeby dzieci są dziś pomijane, że nie ma emocjonalnej bliskości między dziećmi i rodzicami. Nie jest to prawda. Jeszcze nigdy nie troszczono się tak o dzieci

jak w dzisiejszych czasach w krajach Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Trzeba czytać książki (zob. np. Philippe Aries, *Historia dzieciństwa*).

Według Jana Pawła II współczesna cywilizacja jest cywilizacją śmierci (s. 199). Dlaczego? Dlatego, że dopuszcza seks przed ślubem oraz różne formy antykoncepcji? Czy Autorka zgadza się z tym stanowiskiem? Wiele wskazuje na to, że jesteśmy cywilizacją śmierci, ale nie z powodu swobody seksualnej. Swoboda ta okazuje się zresztą bardziej mitem niż faktem (zob. rozmaite badania dotyczące zachowań seksualnych). Ze swobodą seksualną kobietom jest najwyraźniej nie po drodze. Dziś walczą raczej o to, by nikt ich nie napastował w pracy, w szkole, na uniwersytecie, w transporcie publicznym i innych miejscach w przestrzeni publicznej.

Autorka potępia nowoczesność, która jej zdaniem przyniosła utowarowienie seksu i prostytutkę. Tymczasem nie są to zjawiska nowe, lecz bardzo stare. Najbardziej dotyczą one kobiety w krajach najbiedniejszych, z niskich warstw społecznych. Od starożytności znane jest niewolnictwo seksualne dziewcząt i kobiet, sprzedawanie dziewcząt (często małych dzieci) rozmaitym zwyrodnialcom, czerpanie korzyści z nierządu itp. Dopiero niedawno w krajach wysoko rozwiniętych potępiono tego rodzaju praktyki i uznano je za przestępstwa. Czy zdaniem Autorki tego rodzaju zdobycze nowoczesności, jak prawna ochrona dzieci i osób słabszych oraz ustawodawstwo zwalczające różne formy przemocy w rodzinie, należy potępić wraz z całą nowoczesnością? Czy Autorka jest pewna, że powinniśmy tęsknić do pełnej biedy i okrucieństwa przeszłości?

Zjawiskiem nowym jest niewątpliwie pornografia, która za sprawą nowoczesnych technologii dociera już niemal do każdego. Powoduje ona (zwłaszcza u najmłodszych) spustoszenie emocjonalne, szybko uzależnia, czyni człowieka niezdolnym do budowania trwałych więzi międzyosobowych. Brak tu odwołań do badań, a było ich ostatnimi czasy sporo.

Autorka powtarza za Scrutonem, że rodzina jest obiektem ataków i traktowana jest jak wróg (s. 218). Kim są ci wrogowie rodziny? W jakich tekstach można znaleźć ataki na rodzinę? Tego już Autorka nie mówi. Czy starania historyków i socjologów, by powiedzieć prawdę o społeczeństwie, w tym o życiu seksualnym i rodzinnym, są jej zdaniem równoznaczne z atakiem na rodzinę? A może stanowią wyrazem autentycznej troski o rodzinę?

Na s. 219 Autorka przyznaje, że defektem patriarchalnej rodziny było to, iż mężczyzna miał nieograniczoną władzę nad kobietą, a kobieta nie miała żadnych praw. Poniżenie kobiety jako żony i matki jest głęboką patologią. Zatem patriarchalna rodzina nie może być dla nas żadnym wzorem. Pomimo dostrzeżenia tego faktu Autorka powraca w następnym akapicie do

twierdzenia, że kryzys pojawił się wówczas, gdy kobiety uzyskały podstawowe prawa i zażądały poszanowania swojej godności. Czy Autorka rozumie to, co mówi?

Autorka przyznaje, że rodzina nigdy nie była tak wspierana jak dziś – przez państwo, Kościół, organizacje pozarządowe (s. 225). To skąd tyle ubolewań nad brakiem szacunku dla rodziny? Skąd oskarżenia, że rodzina jest dziś przedmiotem ataków?

Jan Paweł II uważał rodzinę to bastion Kościoła i narodu. Twierdził, że w rodzinie człowiek uczy się miłości. Autorka nie zauważa jednak, że owa lekcja miłości może dotyczyć wyłącznie członków własnej rodziny (poszerzony egoizm). Ludzie kochający swą rodzinę potrafią być bezduszni dla innych. Troska o rodzinę może stanowić wygodne usprawiedliwienie dla wszelkiej nieprawości. Mafie włoskie i latynoamerykańskie budowały swą potęgę na etosie rodziny, do kultu rodziny odwoływali się Hitler i naziści. Z faktu, że ktoś kocha swoją rodzinę nie wynika, że jest prawym człowiekiem. Z faktu, że jakaś ideologia odwołuje się do wartości rodzinnych nie wynika, że proponuje sprawiedliwy ład społeczny. Troska o rodzinę może przybierać patologiczną postać życia kosztem innych, a umiłowanie wartości rodzinnych może iść w parze z nienawiścią do ludzi innych narodowości i wyznań, pogardą dla praw człowieka i demokracji, lekceważeniem wiedzy naukowej, niezdolnością do szanowania środowiska naturalnego, niszczeniem porządku społecznego itp.

Zdaniem Jana Pawła II w rodzinie uczymy się bezinteresowności, ofiarności, gotowości poświęcania się, umiejętności wybaczenia i pojednania, pokory, zdolności przyznawania się do winy (s. 229). Rodzina przygotowuje do samowychowania, samoopanowania, samostanowienia, rozwijania własnych talentów. Byłoby wspaniale, gdyby tak się rzeczy miały, ale czy tak rzeczywiście jest?

Omawiając rolę rodziny w nauczaniu Jana Pawła II, Autorka podkreśla tworzenie wspólnoty osób, służbę życiu, udział w rozwoju społeczeństwa, uczestnictwo w życiu Kościoła, pomoc ubogim i potrzebującym, szacunek do pracy pojmowanej jako wolna i twórcza działalność człowieka. Problem z tego rodzaju omówieniem w pracach naukowych jest natury metodologicznej – wysoki, niekoniecznie realizowany ideał, właściwy kazaniom i dokumentom magisterium Kościoła (gdzie głosi się go i podbudowuje parenetycznym uwzniośleniem), miesza się tu z analizą empiryczną. Ciągłe brak jakiegokolwiek próby wskazania zasady przechodzenia od „powinien” do „jest”.

W pracy brakuje rozważań o opiece nad dzieckiem niepełnosprawnym oraz o opiece nad starymi, schorowanymi rodzicami. To też jest część naszego życia rodzinnego. W pewnym miejscu Autorka stwierdza, że skraca się czas bycia dzieckiem (s. 222), tymczasem dane mówią co innego – wiek osiągnięcia życiowej samodzielności bardzo się wydłuża. Twierdzi też, że

istnienie par jednopłciowych niszczy rodzinę. Gdzie są na to dowody? Czy naprawdę Autorka sądzi, że obecność pary gejowskiej destrukcyjnie wpływa na życie rodzinne sąsiadów?

Dowodząc aktualności personalizmu, Autorka eksploatuje uproszczoną opozycję personalizm-konsumpcjonizm. Jej zdaniem źródłem wszystkich problemów jest chciwość i nastawienie na materialne korzyści oraz pożądlivość i dążenie do przyjemności seksualnej. Konsumpcjonizm jest problemem moralnym (s. 250) – prowadzi do zniewolenia osoby; personalizm zaś, jako integralna wizja obejmująca wszystkie aspekty ludzkiego życia, ma gwarantować rozwój osobowy. Czytelnik ma wrażenie, że jest oczarowywany rytualnymi powtórzeniami wyidealizowanych formuł, którym nie towarzyszy analiza empiryczna ani próba definiowania pojęć.

Równie wyidealizowanemu, a nawet zideologizowanemu uogólnieniu podlega tu rytualne potępienie nowoczesności, bez znajomości historii, bez przyglądania się faktom. Nowoczesność utożsamiona zostaje z płytkim hedonizmem i materializmem. W całej pracy mamy jedno wielkie ubolewanie nad kryzysem cywilizacji i upadkiem wartości duchowych. Trudno uniknąć konkluzji, że jest to samograj bazujący na fałszywych i szkodliwych schematach i założeniach. Autorka zupełnie przeocza fakt, że to dzisiejszy tradycjonalizm zwany neokonserwatyzmem podtrzymuje neoliberalny, turbokapitalistyczny, a więc i konsumpcjonistyczny porządek – sam Hayek mówił, że wolny rynek wymaga przeciwwagi w postaci tradycyjnej rodziny i autorytetu. Konsumpcjonizm opiera się więc na tradycyjnej rodzinie a nie jej przeciwstawia; tradycjonalizm i konserwatyzm, umacnianie rodziny i propagowanie wielodzietności nie ogranicza konsumpcjonizmu lecz go wzmacnia. Dodatkowym problemem jest obserwowane dziś przesuwanie akcentu z rozwoju ekonomicznego na biologiczną egzystencję narodu. Populacja traktowana jest coraz częściej jako surowiec (zasób), który można na różne sposoby wykorzystywać (biopolityka). Wyjątkowo nie sprzyja to szacunkowi dla ludzkiej godności, dla godności kobiet w szczególności.

W pracy nie można odróżnić cudzych myśli od przekonań Autorki. Bardzo brakuje samodzielnej refleksji, brakuje odczytania w temacie, brakuje też najwyraźniej bagażu własnych doświadczeń życiowych, które umożliwiłyby nabranie dystansu do omawianego tematu. W pracy brakuje też makroperspektywy. Dominuje tu wąskie myślenie liniowe dobierające dla zjawisk uważanych za negatywne, ich rzekome przyczyny; dominują proste opozycje bazujące na apologetycznym schemacie dwóch dróg, dobrej i złej; przyczyną wszelkiego zła na świecie jest indywidualny egoizm, chciwość, nastawienie na zysk, pożądlivość i hedonizm.



Konsumpcjonizm – bez bliższej analizy tego zjawiska – jest traktowany jako wadliwy lecz obowiązujący porządek społeczny, personalizm jako rozwiązanie wszystkich społecznych i moralnych problemów.

W tekście wielokrotnie pojawia się odwołanie do idei złotego środka, rozumianego jako brak przesady – jest to wątek nieprzemyślany. Tam, gdzie zasadą ma być miłość, a w każdym razie respekt dla ludzkiej godności, tam nie stosuje się logiki uśredniania. Ale złoty środek pojmować można też jako środek tarczy, do której chcemy trafić - zasada złotego środka nakazywałaby wówczas realizację najwyższego ideału i tylko w tym sensie dawałaby się pogodzić z zasadą personalistyczną.

Z pracy wyłania się obraz nieprzemyślany i zniekształcony.

Podsumowanie – konkluzja

Pomieszenie uproszczonej analizy teologicznej – a właściwie raczej homiletycznej i parenetycznej – z analizą filozoficzną i socjologiczną, bez jakiegokolwiek próby określenia zasady pozwalającej na przejście od głoszonego ideału (niedoprecyzowanego) do stanu faktycznego danego w badaniach empirycznych (których w pracy zasadniczo brak) – prowadzi do spłylenia zarysowanej w temacie pracy problematyki i do nazbyt uproszczonych wniosków, ograniczających się do rytualnego powtarzania opozycji „dobra tradycja/personalizm – zły konsumpcjonizm/nowoczesność”. Tak, jakby zaklinanie rzeczywistości mogło ją zmienić. Tej ocenie sytuacji niezmiernie daleko na przykład do klasycznej pozycji Baudrillarda *Spoleczeństwo konsumpcyjne*, gdzie o wyjałowienie człowieka oskarżany jest nie sam „konsumpcjonizm”, ale sposób przeżywania świata w konsumpcji: „formalna liturgia obiektu”, grzesząca fałszywą epistemologią i czyniąca ze wszystkiego niezróżnicowaną, zmalaksowaną i zmiksowaną masę, której jedyną wartością jest celebrowany ekonomicznie nadmiar, sprowadzający życie do kultu cargo. Oczywiście, Baudrillard, podejmując refleksję filozoficzną, podbudowuje ją danymi empirycznymi. Trudno byłoby tak rozbudowaną i pogłębioną refleksję wprasować w opozycję „konsumpcjonizm – tradycja”.

Trzeba jednak na obronę Autorki powiedzieć, że wskazane wyżej mankamenty nie są specyficzne dla jej pracy, lecz wyrażają, by tak rzec, ducha epoki. Problem obrony wartości i godności osoby ludzkiej w społeczeństwie konsumpcyjnym jest niewątpliwie jednym z kluczowych, a problematyka kulturowego znaczenia płci również urasta do rangi klucza, który może jeszcze otworzyć niejedne drzwi. Mimo uproszczeń samo nagromadzenie materiału na te tematy i jego omówienie, choćby nawet schematyczne, zasługuje na docenienie. Temat podjęty

przez doktorantkę, z pozoru łatwy, w istocie jest niezwykle trudny i amorficzny, i w dodatku zajął się z wieloma innymi kwestiami i wymaga niezwykle obszernej wiedzy z wielu różnych dyscyplin naukowych. Dlatego, pomimo wszystkich uwag krytycznych, które mają skłonić Autorkę do dalszych przemyśleń, **pozytywnie oceniam pracę pani magister Pauliny Wąż-Bigos. Doktorantka wykazała się odpowiednią erudycją i umiejętnościami, spełniła zatem formalne i merytoryczne wymagania stawiane rozprawom doktorskim.** Na docenienie zasługuje fakt, że zmierzyła się z ambitnym intelektualnie i trudnym tematem, uwikłanym w skomplikowane kwestie natury społecznej, politycznej, historycznej, aksjologicznej i filozoficznej. Wykazała się też konsekwencją przy realizacji swego intelektualnego zamierzenia oraz opanowaniem warsztatu niezbędnego przy pisaniu tekstów naukowych.

Magdalena Żardecka